Nr. 272. We Lwowie, Wtorek dnia 29. Listopada 1881. Rok XX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr 50 cnt, miesięcznie . . 1 " 50 " Z przesyłką pocztową: [illegible]

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris. Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kubliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc listopad:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Dla prenumeratorów „Gaz. Nar." wyszedł kalendarz kieszonkowy i jest do nabycia w miejscu po 30 ct., na prowincji po 36 ct.

LWÓW d. 28 listopada.

(Protest przeciw umieszczeniu „Unii" Matejki w sali recepcyjnej marszałka krajowego. — Felieton *Dziennika Polskiego* w sprawie nominacyi przemyskiego biskupa. Br. Dumreicher o organizacji opieki nad szkołami przemysłowemi. — Wniosek w sprawie budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie. — Mowa tronowa rumuńska. — Wojna ekonomiczna wypowiedziana przez Rumunję Austrji. — Koniec artykułu ks. Kaczały w *Dile* w sprawie pogodzenia się stronnictw ruskich. — Sobotnie posiedzenie przedl. Izby posłów.)

W *Gazecie Narodowej* z dnia 23. listopada w numerze 267 zamieszczony został w fejletonie artykuł pana E. Pawłowicza, konserwatora Muzeum w zakładzie imienia Ossolińskich, zasługujący na najusilniejsze poparcie ze strony dziennikarstwa całej Polski. Drogą składek narodowych zakupionym został przez Galicję obraz Matejki, ażeby to arcydzieło sztuki, przedstawiające jeden z najdonioślejszych momentów historii naszego narodu, nie przeszło w cudze ręce. Jako własność kraju została ten obraz pod opieką Wydziału krajowego. Otóż Wydział krajowy nie mógł się zdobyć dotąd na tyle odwagi, ażeby uwiesić ten pamiętny obraz w salonie sejmowym, dla niego najodpowiedniejsze byłoby miejsce. Postanowiono przeto umieścić go w sali obrad Wydziału krajowego. W tym celu architekt wybrał odpowiednią jedną ścianę. Tymczasem zapadła w sejmie uchwała, ażeby w gmachu sejmowym urządzić dla marszałka pomieszkanie, i w skutek tego sala obrad Wydziału krajowego zaliczoną została do rzędu salonów recepcyjnych marszałka, a co gorsza musiano drzwi wybić do dalszych pokojów w owej ścianie. Jeżeli więc „Unia" koniecznie i nieodwołalnie wpakowaną być ma do tej sali, to chyba pozostałaby dla niej ściana z światłem zupełnie nieodpowiedniem, tak iż prawdziwym wandalizmem byłoby tak niekorzystne umieszczenie podobnej wartości arcydzieła sztuki. Pan Pawłowicz zwraca uwagę i na tę okoliczność, iż obraz podobnej wartości mógłby wiele ucierpieć od dymu cygarowego. Przyznam się, twierdzi p. Pawłowicz, że nie wierzymy, aby Wysoki Wydział krajowy zechciał w taki sposób rozrządzać własnością narodową, stanowiącą najznakomitsze dzieło Matejki, a jeżeliby Wydział krajowy śmiał to zrobić, to sam p. marszałek nie chciałby przyjmować na swoją odpowiedzialność tak drogocennego skarbu. Zresztą wkrótce to się okaże, gdy właśnie z pospiechem pracują nad przygotowaniem apartamentów dla marszałka w gmachu sejmowym, więc będzie musiała być rozstrzygniętą kwestja, czy „Unia" będzie umieszczoną w salonie jego lub nie. Czyż nikt nie znajdzie się, coby upomniał się o jedyne godne umieszczenie tego dzieła w sali obrad sejmu naszego? W imię czci należącej się ojczyźnie naszej, Polsce, protestuję przeciwko bezprawnemu gwałtowi, który się poważył targnąć na własność drogocenną narodu naszego, i wzywam wszystkich prawych Polaków, który podzielają to moje przekonanie, aby tę protestację moją jak najliczniejszemi głosami poparli. *)

Lwów d. 28. listopada 1881.

Alfred Młocki.

Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się o szczegółach, pozwalających nam sprostować artykuł *Dziennika Polskiego* z d. 23. b. m. pod tytułem „Nominacja biskupa przemyskiego", napisany w celu obałamucenia opinii publicznej. Korespondent a autor tego artykułu, zresztą osobistość nam znana (jest to ex-student lwowski M. Bł.) podaje się pod firmę X. i mówi o tej nominacji jako dostojnik, stojący w stosunkach z nuncjaturą apostolską w Wiedniu. Oczywista, że wiadomości z takiego źródła zaczerpnięte byłyby zgodne z prawdą, gdyby tylko z tego źródła pochodziły. Tymczasem skonstatować należy, że wiadomości te pochodzą z innego źródła, a co gorsza, że są błędne i z umysłu fałszywe.

Mówi bowiem korespondent, że wiadomość *Pol. Corr.*, donosząca o nominacji ks. prałata Soleckiego, była zmyśloną, i że polegała na pomyłce biurowej w nuncjaturze, i że pomyłka ta była przyczyną, że nominacja ks. Soleckiego na biskupa przemyskiego, a ks. Łobosa na sufragana, nie zostały dotąd w *Wiener Ztg.* ogłoszone.

Bałamutne to twierdzenie odeprzeć należy skonstatowaniem, że wiadomość, podana przez *Pol. Corr.*, była dokładną, donosiła ona tylko o nominacji ks. scholastyka dr. Soleckiego biskupem przemyskim. Korespondent zdaje się nie wiedzieć wcale, że cesarz nie nominuje sufraganów, i że nominacja ich jest atrybucją kurji na propozycję biskupa dyecezjalnego. Możemy też z góry zapewnić korespondenta, że nominacja ks. Łobosa sufraganem biskupa przemyskiego przez cesarza nigdy nie nastąpi. [illegible] Korespondent widocznie zaczerpnął wiadomości nie w nuncjaturze, bo gdyby tak było, to byłby się dowiedział, że biskup Solecki zaproponował kurji ks. Łobosa na swego sufragana, i że w nuncjaturze w sprawie takiej wagi nie zachodzą pomyłki.

Następnie opowiada korespondent o zainteresowaniu się publiczności wiedeńskiej wyniosłą postacią ks. Łobosa do tego stopnia, że jeden z dzienników wiedeńskich [illegible] „Bischof!" [illegible] wyniosłą lub mniej wyniosłą postać uwagi stołecznej publiczności, pojmie, jak niezręczną jest ta stylistyczna elukubracja korespondenta i jak niedźwiedzią usługę oddaje on temu, przez którego cała ta wiadomość zdaje się być inspirowaną.

Bo jakżeż inaczej sądzić o artykule, w którym korespondent z interesującej rozmowy z tą jakąś trzecią osobą, przytacza takie szczegóły, że Stolica apostolska żądała od biskupów galicyjskich sprawozdania o wypadkach chełmskich, i że referaty konsystorza przemyskiego stały się w Rzymie przedmiotem powszechnej uwagi i przypominały ich autora sferom decydującym. Trzebaby na to ślepego, aby nie dojrzeć, zkąd p. Bł. zaczerpnął podobnych informacyj.

Ale nie tu koniec tej niezgrabnej usługi korespondenta dla osoby ks. Łobosa. Korespondent mówiąc o wpływach, które usunęły kandydaturę ks. Łobosa na biskupstwo przemyskie, ucieka się do fałszów, które zasługują na napiętnowanie. Przedstawia bowiem rzeczy w tem świetle, że zdawaćby się mogło, iż tylko memorjałowi ruskich biskupów przypisać należy, że ks. Łobos nie został biskupem, gdyż tylko ze względu na Moskwę, [illegible] zaproponował p. namiestnik ks. Soleckiego na biskupa przemyskiego.

Otóż co nazywamy perfidją, do której ucieka się korespondent, aby udaremnione zabiegi o infułę pokryć jakimś płaszczykiem. [illegible] Pan namiestnik postawił ks. prałata Soleckiego na pierwszem miejscu nie przez wzgląd na Moskwę lub jakieś uboczne względy, lecz musiał powziąć głębokie przekonanie, że jest to najzasłużeńszy z prałatów i że jak godnie odpowiadał stanowisku profesora i niegdyś rektora uniwersytetu, potem rektora seminarjum i radcy szkolnego, tak godnie odpowiadać będzie stanowisku księcia kościoła. Wzgląd na Moskwę nie wchodzi tu w rachubę i jest czczą fikcją i możemy zapewnić korespondenta, że w sferach petersburgskich o osobistości ks. Łobosa z imienia nawet wcale nie wiedzą. (Autor [illegible] z „Petersburga.)

Czyż [illegible] korespondent ucieka się do kłamstwa i do plotki [illegible] aby pokryć udaremnione zabiegi o infułę? [illegible] Czy korespondent sądzi, że znajdzie się ktoś tak naiwny, aby uwierzył podobnym baśniom?

A o ugruntowaniu się wpływu ks. Łobosa w Rzymie i jego referatach, które powszechną zwracały uwagę (*sic!*), o jego wyniosłej postaci (*sic!*), o zaimponowaniu patryjotyzmem w Rzymie, o szerokich poglądach, jakie tam rozwinął [illegible] stolicy apostolskiej w celu nawrócenia Moskwy na łono kościoła katolickiego (!!), że upadek kandydatury ks. Łobosa sprawił w Rzymie niemiłe wrażenie (?!) i t. d., czego to wszystkiego nie umie nam powiedzieć szanowny korespondent? Zkąd to wszystko tak wie dokładnie? Znamy bowiem korespondenta Bł., i nie spodziewaliśmy się po nim takich wiadomości; prawda, że nie spodziewaliśmy się również, że [illegible] z przewrotnością i fałszem walczył *pro domo sua*.

Dodać wreszcie należy, że ostatnio *Wiener Ztg* ogłosiła nominację ks. biskupa Soleckiego, i że [illegible] nominacji sufragana. Dowiadujemy się również, że istotnie ks. biskup Solecki zaproponował ks. Łobosa na swego sufragana.

* * *

Radca sekcyjny w ministerstwie oświaty, br. Dumreicher miał w tych dniach wykład w lokalnościach „Dolnoaustrjackiego Towarzystwa przemysłowego" (*Niederösterreichischer Gewerbe-Verein*) we Wiedniu o organizacji szkół przemysłowych w Austrji. Od Nowego roku wchodzi bowiem w życie, jak o tem donosiliśmy w swoim czasie, osobny komitet fachowy, składający się z delegatów ministerstwa oświaty i handlu, pod zwierzchnictwem ministra oświaty a pod bezpośredniem kierownictwem barona Dumreichera, dla opieki nad sprawami szkół przemysłowych. Otóż celem wykładu br. Dumreichera było, obznajomić szerszą publiczność z planem postępowania rządu w tym kierunku, ażeby w klasach przemysłowych podnieść i pielęgnować ogólne i zawodowe wykształcenie. Zadaniem komitetu, na którego czele ma stanąć br. Dumreicher ma być centralizacja systemu szkół przemysłowych w Austrji, jako osobnej kategorji szkół publicznych, wyłączonej z pod zwierzchnictwa zwyczajnych władz szkolnych.

Referent szkół przemysłowych w ministerstwie oświaty przypuszcza jednak sam, iż ścisła i bezwzględna centralizacja we Wiedniu kierownictwa szkół przemysłowych nie wyszłaby na pożytek sprawie, o którą chodzi. Owszem zwraca on uwagę na tę okoliczność, iż dopiero przez wytworzenie „prowincjonalnych centr" dla opieki nad rozwojem fachowych szkół przemysłowych podejmowane w tym kierunku usiłowania rządu odnieść zdołają skutek pożądany, gdyż dopiero takie prowincjonalne organa pomocnicze możliwem uczynią zakładanie szkół przemysłowych wszelakiej kategorji w właściwych i najsposobniejszych ku temu miejscowościach, jak również sprężysty i prawdziwie skuteczny nadzór nad niemi.

Zwracamy przeto uwagę na ten przedmiot. Gdy w sierpniu br. dziennik urzędowy ogłosił rozporządzenie ministerjalne, ustanawiające centralne kierownictwo specjalne dla szkół przemysłowych na całe państwo we Wiedniu, to już wówczas podnieśliśmy potrzebę zastanowienia się kół kompetentnych nad kwestją czy nie należałoby starać się o utworzenie w kraju naszym jakiegoś komitetu stałego dla wykonywania stałej opieki nad zakładaniem i kierownictwem szkół przemysłowych w Galicji. Zbliżająca się sesja sejmowa zapewne przeszkodziła osobistościom, z urzędu u nas powołanym do opiekowania się tego rodzaju sprawami, iżby zajęli się tem pilniej. Teraz jednak mają już czas wolniejszy, więc wykład br. Dumreichera może spowodnje ich do tego, iż raczą upomnieć się w właściwej drodze, ażeby Galicja dlatego, iż nie posiada rozwiniętego przemysłu, nie została upośledzoną co do organizacji zakładów, mających na celu podźwignienie przemysłu!

* * *

Pod przewodnictwem kierownika ministerstwa sprawiedliwości, dr. Prażaka, odbyła się we Wiedniu narada w sprawie projektowanej budowy pałacu sprawiedliwości w Pradze. Nie zazdrościmy stolicy Czech dobrego umieszczenia dla tamtejszych władz sądowych. Przeciwnie życzymy, ażeby Praga doczekała się jak najprędzej urzeczywistnienia tego zamiaru ministra Prażaka. Co jednakże pożądanem jest dla Pragi, byłoby bardzo potrzebnem i dla Lwowa — jak o tem osobiście przekonał się przysłany tu w tym celu przed kilku miesiącami delegat ministerjalny z Wiednia. Jeszcze podobno z czasów ministerstwa dr. Herbsta istnieje projekt wybudowania gmachu na przyzwoite pomieszczenie sądów we Lwowie. Dawniej interesowała się tą sprawą delegacja polska w Radzie państwa — a nawet, o ile sobie przypominamy, wniósł raz był dawnemi laty poseł Grocholski interpelację do rządu w tym przedmiocie. Ale to już dawno temu.

Chodzi o punkt kosztów. I tak n. p. z powodu koniecznych oszczędności budowa gmachu namiestnictwa żółwim postępuje krokiem. Sądzimy jednak, iż nawet bez znacznego podwyższenia sum, przeznaczanych zwykle w budżecie na koszta lokalów sądowych we Lwowie, możnaby przyspieszyć budowę osobnego gmachu na ten cel. Mianowicie mogłoby z łatwością utworzyć się prywatne przedsiębiorstwo, które wybudowałoby gmach potrzebny, a skarb państwa umorzyłby w rocznych ratach wyłożoną na ten cel sumę w pewnym ugodą oznaczonym okresie — podobnie jak umarza już faktycznie w skutek starań posła miasta Lwowa, dr. Euzebiusza Czerkawskiego, cenę zakupna na rzecz skarbu państwa od fundacji stypendyjnej im. Głowińskiego gmachu, w którym mieści się uniwersytet lwowski.

Podjęcie budowy gmachu sądowego we Lwowie w drodze przedsiębiorstwa prywatnego na rachunek rządu, zatrudniłoby trochę niezatrudnionych kapitałów w naszym kraju, dałoby sposobność do zarobku technikom i przemysłowcom, przyczyniłoby się do upiększenia miasta i zapewniłoby stosowne pomieszczenie władzom sądowym.

Możeby Towarzystwo politechniczne, które już nieraz podejmywało inicjatywę w podobnych sprawach, zechciało zastanowić się i nad tą kwestją, bardzo blizko obchodzącą techników i przemysłowców naszych.

* * *

Mieliśmy rację, pisząc w sobotę, że rumuńskie Izby narobią w tym roku wrzawy w Europie. Ale jakkolwiek przewidywaliśmy, że nad brzegami błotnistej Dębowicy zrodzi się w dzień otwarcia tych Izb twardy orzech dla p. Kalnokyego, nie przypuszczaliśmy przecież, żeby młode królestwo odważyło się podać go Austrji w tak śmiałej formie, odartej z wszelkiej dyplomatycznej bawełny, z cyniczną apostrofą: zgryź go, jeżeliś mądra!

„Pod pozorem zarazy bydlęcej — powiada mowa tronowa, której treść przynosi nam dzisiejsza depesza z Bukaresztu — utrudniono nasz eksport." Więc cóż zamierza Rumunia robić? Oto bierze się do represalij — „na Dunaj, powiada, musimy zwrócić całą naszą uwagę i tam bronić żywotnych naszych interesów". I dla pokazania, jak ich bronić zamierza, powiada wyraźnie, że ponieważ Austrja zamknęła granicę dla bydła rumuńskiego, więc Rumunia postara się, jeżeli nie o zamknięcie Dunaju, to w każdym razie o wyrugowanie preponderancji austrjackiej na całej przestrzeni od Żelaznej Bramy, gdzie się kończy ziemia węgierska, aż po Gałac, gdzie się już zaczyna działalność międzynarodowej komisji, datującej swe istnienie od paryskiego kongresu.

Na polu więc ekonomicznem wypowiada Rumunia wojnę Austrji, i to wypowiada bez ogródek, tak śmiało, w sposób tak dalece nielicujący z przyjętemi formami dyplomatycznemi, że mimowoli nasuwa się pytanie: ażaliż to jest możebne, aby działała ona bez ukrytego poparcia któregoś z ważniejszych mocarstw europejskich? Przecież stawiać się tak ostro wobec takiej potęgi militarnej, jaką jest Austrja, nie może Rumunia bez narażenia się na wyraźną zgubę, od której jej nie uratuje drobniutka armia „dorobańców", chociażby nie wiedzieć jak zorganizowanych i należnych.

Więc jakkolwiek pojmujemy, jaką klęską jest dla Rumunii zamknięcie granicy austrjackiej dla eksportu bydła; jakkolwiek także oceniamy słuszność jej żądania, aby Dunaj, obmywający jej brzegi, znajdował się pod jej a nie pod obcym nadzorem, to wszakże przypuścić nie możemy, aby to małe królestwo, liczbą ludności niedorównywujące nawet Galicji, odważyło się na zatarg z Austrją wtedy, gdyby wiedziało, iż Europa dozwoli jej własnemi siłami zatarg ten dalej prowadzić. Widocznie więc za plecami Rumunii stoi ktoś, — ale kto?

Dotąd w komisji dunajowej po stronie antiaustrjackiej stały Moskwa, Anglia, Francja i Włochy. Po zjeździe wiedeńskim, pomimo że dotąd zjazd ten nie uwieńczył się żadnym konkretnym rezultatem, trudno jednak przypuścić aby Włochy narażały się Austrji. Moskwa jest tak zajęta wewnętrzną reorganizacją, iż prawie nie bierze udziału w operacjach europejskich. Między Francją a Anglią wyrabia się coraz silniejszy antagonizm, a niedawno puszczona przez organa Gambetty pogłoska, iż Herbert Bismark ofiarował Granvillowi zupełną swobodę akcji na gruncie egipskim, świadczy, iż z tym antagonizmem Francja kryć się nie myśli. W obec więc tego antagonizmu, każde z tych mocarstw zamiast rozdrażniać Austrję powinno raczej ubiegać się o jej względy. Więc któż popiera Rumunię?

Zamiast dalej łamać sobie głowę nad tem pytaniem, musimy raczej zwrócić uwagę na tę okoliczność, że Austrja zamknęła granicę głównie przecie dla tego, aby usunąć pretekst Niemcom do zamknięcia ich granicy od strony Austrji. Zadała zatem klęskę rolnictwu rumuńskiemu nie z własnej woli, ale zmuszoną była do tego *par la force majeure* stosunków z cesarstwem Niemieckiem. W ostatnich czasach rozluzowały się więzy austro-niemieckiego związku,

*) Przy tworzeniu się komitetu dla zakupna „Unii" Matejki wyraźnie wytknięto cel, iż obraz ten ma być umieszczony w sali sejmowej nowego gmachu; pr. r.

4

Z ŻYCIA POETY.

(Sebastjan Klonowicz.)

Szkic powieściowy na tle historycznem

Napisał

WŁADYSŁAW K. ZIELIŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

— Tak? więc bez mej wiedzy rozrządziłeś już losem córki? I może przyrzekłeś ją Lichańskiemu?

— A gdyby i tak było?

— Niedoczekanie jego! Zuzanna żoną jego nie będzie!

— Tak myślisz? zapominasz, że nie twoja lecz moja wola rozstrzygać tu będzie, i że nie ty lecz ja mam prawo stanowić o szczęściu dziecięcia mego. I powiadam ci, ostrzeż pana rotmistrza, aby zamiaru powziętego zaniechał, bo zamiast mej córki, co innego dostać może; powiedz mu, że już dosyć mam zaszczytu iż mieni się przyjacielem jejmości, i że nie chcę, aby tą przyjaźnią i moją córkę durzył! Wycierać kąty w antykamerze jego miłości pana zięcia, nie chcę! Taka a nie inna jest moja wola!

— Zobaczymy, zobaczymy! mości panie wójcie! — zawołała Agnieszka zwracając się z furją do męża — doczekam jeszcze tej chwili, w której pożałujesz tego, i powiadam ci, że i Lichański za żonę jej nie dostanie, moja w tem rzecz i moje będzie staranie. O dolaż moja dola! — dodała mówiąca idąc do ubocznej komnaty — i takiego tyrana dano mi za męża!

— Snadniej byłoby — rzekł Klonowicz siadając do dalszej pracy — abym ja te wyrazy powiedział, i ta kobieta jest moją żoną! Lecz cóż robić? Widać, że taka była wola Boga, a z nią zawsze zgadzać się trzeba. I tej kobiecie zachciewa się błyszczeć pożyczanemi pióry, chce się jej imponować sławetnym mieszczankom, jej, mieszczance z rodu, że córkę wydała za szlachcica! szlachcic? szlachectwo? Miły Boże! a czyż ten co jest cnotliwy i pracowity, nie jest szlachcicem? Dlaczegoż ten, któremu cnota jak gwiazda wśród żywota całego przyświeca, ma być gorszy od tego, który urodziwszy się szlachcicem, swój żywot podli frymarką? Szlachectwo nabyć łacno, lecz cnoty nie kupisz skarbami świata całego! Rzeczą szlachty jest walczyć, pracować, odznaczać się, a wtedy to zasłuży na swój tytuł! *Nobilitatem constat esse virtutis, divitias fortunae!* Nie! zaszczyt mianowania szlachcica zięciem nie olśniewa mnie bynajmniej. Bo szlachectwo to rzecz nabyta, osobista, przymioty ojców nie spadają na synów. Kto wziął rozbrat z cnotą, szlachcicem być nie może. Tak, bez cnoty nie ma szlachectwa, a szlachectwo takie jak imci pana rotmistrza to więcej niż wątpliwe, bo pełne niecnoty!

II.

W pośrodku rynku, naprzeciw kamienicy zamieszkiwanej przez Klonowicza, wznosił się gmach okazały, dwieście lat z górą liczący. Był to ratusz. Ozdobne blanki okazały górną część jego, osłaniając dach spiczasty i dwukrotnie złamany, ponad którym wznosiła się wysoko wieża gdzie był zawieszony dzwon miejski. Od frontu przypierały do ściany ratuszowej drewniane schody i takież ganki, prowadzące na piętro, gdzie w obszernych komnatach zasiadał trybunał, rok rocznie odbywający tu swoje kadencje. Na dole po pod gankami, wązkie przejście prowadziło do sklepów i izb, w których się mieściły archiwa miejskie, skarbiec i izba radziecka, okna której na przeciwległą połać rynku, a mianowicie na dworzec Sobieskich wychodziły. Gmach cały ze wszech stron okalały różnorodne kramy i jatki rzeźnicze, szewskie i piekarskie, nadto z sieni dosyć wązkiej i ciemnej, po kilku schodach kamiennych schodziło się do piwnic ratuszowych, w których, na mocy przywileju Zygmunta Augusta, panowie rajcowie wraz z burmistrzem sprzedawali gdańskie piwo. W tej piwnicy nieraz panowie rajcowie zgromadzali się i przy dzbanach napełnionych chłodzącym napojem rozprawiali z przyjaciołmi i znajomymi nad potrzebami miasta i różnemi wypadkami. — I teraz w piwnicy przy jednym ze stołów zgromadziła się spora kupka rajców, między którymi znajdowali się Jan Gryzon, Adam Masło, Stanisław Kiełczewski, Andrzej Konopnica, radząc nad postępkiem Klonowicza, który jak wiemy obił Wylęgowicza. — W izbie radzieckiej jak i w piwnicy w tej samej kwestji również radziło kilka zgromadzonych osób.

Sławetny Leonard Mrzygłod, wójt lubelski siedzący za dużym stołem, na którym wznosił się czarny krucyfiks, żywo rozmawiał z obok siedzącym na ławie Wylęgowiczem, który całą głowę miał obwiązaną białemi chustami. Dalej cośkolwiek we wnęce okiennej cichą lecz bardzo ożywioną rozmowę prowadzili Adam Przytyka, Tomasz Wieczorek, Paweł Wojsławski i Jan Lubomelski.

Leonard Mrzygłod, wójt lubelski, człowiek małego wzrostu, krępy, silnie zbudowany, wstrętnego oblicza, na którem malowały się chciwość i przebiegłość, miał twarz okrągłą z potężnym nosem, którego barwa zdradzała, że sławetny wójt nigdy napitkiem nie pogardzał, a ruchliwe zielonkowate i do tego zyzujące oczy, rzucały z pod krzaczastych brwi przenikliwe spojrzenia. Usta wielkie odęte, ocieniały krótkie podstrzyżone i najeżone wąsy, nadające dziwny wyraz tej twarzy, która jakeśmy to rzekli wcale ujmującą nie była. Sławetny wójt, przyodziany był w długą szaraczkową kapotę, na głowie spoczywała kapica obszyta kunami, a na szyi zwieszał się złoty łańcuszek z takimże medalem.

— Niesłychane to rzeczy! ażeby sławetny rajca miasta naszego, mówił wójt z widocznem oburzeniem, dopuścił się takiego gwałtu! Nie posiadam się z oburzenia i zapewniam waszmości, że surowo winnego osądzę!

— Pokorne dzięki składam waszej wielmożności! mówił Wylęgowicz pochylając głowę z niskim ukłonem. Pokorne dzięki nie w mojem lecz wielebnych ojców imieniu przyjmij dobrodzieju i opiekunie nasz! O tak, tak! taką wiolencję trzeba z całą surowością ukarać, bo jeżeli pobłażliwym się okażecie, to ten raptownik dopuścić się może gwałtu i na waszej dostojnej osobie, jak to już nawet powiedział! — A z resztą za same jego pisma tak bezwstydnie ogłaszane, zasługuje bezlitośnie na karę! Już w Philtronie jak brytan na uwięzi rzucać się zaczął przeciw wam! i jak by na śmiech, poważył się tę ramotę tak dostojnej osobie jak wy jesteście poświęcić vel dedykować! O tak, mości wójcie, nic mu płazem nie puśćcie, bo to chytry i złośliwy człowiek który narzekając na chciwość drugich, sam jest gorszym od nich. — I nie dziw! ciągłe hulanki, biesiady — wymagają aby mieszek był pełny! Ojcowie, wierzajcie mi, usilnych dołożą starań, ażeby tego wichrzyciela pognębić i nieszkodliwym uczynić — rozpocznijcie tylko! a zobaczycie co to z tego dalej będzie!

— No! no! popamięta on naszą władzę, — zawołał wójt uderzając zaciśniętą pięścią o stół,— i mimo przyjaźni księdza biskupa kijowskiego, jaką się przechwala, mimo szczególnej łaski jaką go otacza imci pan podkomorzy lubelski, a nawet i sam pan wojewoda — to jak jestem Mrzygłod wójt lubelski, upokorzę go i zgnębię tak, że jak żebrak jaki skończy życie w szpitalu! — Ho ho! mnie niczem nie przekupi! — I waszmość mości Wylęgowiczu miej się na baczności, bo to szczwany lis, i nie obejrzysz się, jak cię w sieci oplącze!

— Oj nie doczekanie jego! — zawołał prostując się Wylęgowicz, — i nie ma obawy! — nie zapomnę mu nigdy despektu jaki mi wyrządził, gdy imieniem palestry witałem najjaśniejszy trybunał zebrany tego lata na kadencję! Nie zapomnę co powiedział tak głośno, iż wszyscy obecni słyszeli i wielkim śmiechem huknęli, wskazując palcami na mnie! A mówiłem właśnie o nieprzedajności sumienia, i o obowiązku jaki ciąży na palestrze, na sędziach, na burmistrzach i rajcach! — Pamiętam jak dziś żem powiedział wtedy: *Quod jure fit, juste fit* — i tej zasady wszyscy co z prawem mają do czynienia trzymać się winni wiernie i statecznie! a on, warchoł, ozwał się wtedy na cały głos:

„Komu tu prawić o sumieniu i cnocie!?
O palestrze, sądach i o onej robocie?
Wszak ci to Judasz, co prawdę zaciera
Gmatwa rzeczy ludzkie, Boga się zapiera!"

— A! śmiałek, dufa w swój wielki rozum i opiekę możnych panów, — rzekł wójt zwracając się do Adama Przytyki, który właśnie doń się zbliżył — lecz nic to nie pomoże, nie pozwolimy przecież, aby w naszem kole zasiadający rajca takich zdrożności się dopuszczał, znajdziemy sposób — znajdziemy!

— Oj dla czego nie! tego! jak się mówi — zawołał Przytyka siadając na ławie, — ja już dawno tego jak się mówi prosiłem, ostrzegałem, przedstawiałem, ażeby tego jak się mówi, raz już skończyć z tym tam tego sławetnym Klonowiczem.

— Coś wasze mówił? Kiedy? — rzekł wójt — przeciwnie, broniłeś go zawsze, mieniąc się jego przyjacielem!

— No! tego jak się mówi, — odparł Przytyka, nie przeczę — nie przeczę, jednak zawsze tego jak się mówi kiedy sławny wójt sam dziś tego utrzymuje — to tego jak się mówi, i ja nie mogę inaczej! (C. d. n.)

lubo sfery wiedeńskie przyznać tego nie chcą. Zobaczymy więc teraz, czy Niemcy stoją jeszcze „ramię do ramienia" z Austrją, czy też polecą jej, aby sama wypiła to piwo, które *pour le roi de Prusse* sobie nawarzyła.

* * *

W sobotnim numerze podaje ks. Kaczała trzecią i ostatnią część swego artykułu w sprawie możliwości pogodzenia się stronnictw ruskich. Szanowny autor uderza mianowicie na tych co utrzymują, że jeszcze nie pora na to godzenie się. „Tu, gdzie wrogowie nie czekają, ale ze wszystkich stron napierają — daje się nam radę pozostawienia wszystkiego czasowi!" woła ks. Kaczała, i następnie powiada: „Otóż przedewszystkiem skupienie sił! A gdyby one i teraz jeszcze nie weszło w życie, to bądźmy wiedzieli, o kogo się rozbiło." I zaraz potem, w jednym ciągu pisze: „Drugie pytanie: co dalej — jeżeliby zbliżenie i sił skupienie ciągle jeszcze napotykało przeszkody ze strony tych, którzy w źle zrozumianym interesie odrzucają pojednanie, a rozstrój, ku uciesze wrogów naszych, trwał dalej?"

To drugie pytanie dowodzi już samo, że ks. Kaczała pogodzenie się stronnictw ruskich uważa za niemożliwe. Z góry też oświadcza w tym trzecim artykule, że stronnictwa mogą sobie pozostać przy swoich odrębnych zasadach, celach i zabawach — ale powinny wspólnie pracować około moralnego i materjalnego dobra ludu — naturalnie przeciw tym „wrogom, którzy zewsząd napierają" — „ciesząc się z rozterki w obozie ruskim". W tym celu żąda skupienia sił, ale sam nie wierzy, aby głos jego co wskórał, więc stawia drugie pytanie. Radzi zatem, aby „Prosvita" i „Towarzystwo Kaczkowskiego" obrabiały lud jeżeli nie wspólnie, to równolegle — a to taniemi książeczkami, nie zaś gazetami, które się na nic nie przydają dla ludu, — a dla zachęty do pisania takich książeczek, aby wyznaczano nagrody bodaj po 100 złr., — oprócz tego możnaby gdzieniegdzie wiedeńskiego wydawnictwa dawać jednorazowe zapomogi na zakładanie sklepików po wsiach.

O ile jednak wiemy, z radą co do owych książeczek ks. Kaczała bardzo się spóźnił — bo obie frakcje ruskie pracują już oddawna w tym kierunku z wielką gorliwością, w tym samym duchu, choć odrębnie, i moskalofilska frakcja nawet języka ludowego używa w tych książeczkach takim jak frakcja ukraińska. Ale inna rzecz z utworzeniem funduszu na tę sprawę, tudzież na inne podobne. Ks. Kaczała przypomina, że odezwa w tym duchu wydaną została w nr. 44. *Dila* z r. z., że ją ponowiono w nr. 25. *Dila* z r. b — i dopiero po tej drugiej odezwie ogłosiła redakcja *Dila*, że „jeden z wielce poważanych patrjotów naszych zobowiązał się złożyć na powyższy cel sumę 300 złr. w ratach, że znajdą się jeszcze ofiarni patrjoci, którzy bodaj pomniejszemi datkami nie zaniedbają przyczynić się do poparcia celu; i skoro ten fundusz będzie uzupełniony ofiarami do odpowiedniej wysokości, potrzebnej na premie, to redakcja porozumie się z dawcami ofiar i ogłosi konkurs na pracę literacką."

„Ale i tyle wszystkiego — dodaje ks. Kaczała, i tem westchnieniem kończy swój artykuł — bo ani do składek nie zawezwano ani konkursu nie rozpisano!"

Komentarza dodawać od siebie nie myślimy.

* * *

Na sobotniem posiedzeniu przedł. Izby posłów wniósł minister Dunajewski projekt ustawy o pewnych zmianach w podatku należytości od umów na szczęście, tudzież od asekuracyj, instytucyj pensyjnych i umów na renty dożywotnie. Takie same zmiany nastąpią we Węgrzech.

Minister hr. Pino uzasadniał projekt ustawy o pocztowych kasach oszczędności — których projekt niebawem przedłoży.

Centraliści wyjechali z dwoma koncepami. Najpierw żydek p. Jaques wniósł projekt ustawy, dotyczący zmian w postępowaniu „objektywnem" z prasą. Centraliści wcale nie występują w tym projekcie z żądaniem skasowania tego postępowania, albo do ograniczenia go jak w Prusiech do pewnych rzeczy (obrazy majestatu, obraza moralności i bezpośrednie wzywanie do popełnienia zbrodni), ale żądają, by „objektywne" postępowanie zatrzymać i nadal, i wnoszą tylko, aby wyrokowały w tych sprawach nie sądy urzędnicze, ale sądy przysięgłych. Prokuratorji i policji pozostawia się zatem zupełnie władzę, jaką obecnie mają w tym względzie! Aż *Fremdblatt* solennie przedrwiwa ten wniosek centralistów. Dzisiaj rzeczy stoją tak, że prasa, zwłaszcza polska, zgoła nie wnoszą objekcji przeciw konfiskacie objektywnej, bo co im z tego, że sąd kiedyś po tygodniach lub miesiącach zniesie konfiskatę! Artykuł wtedy już niema celu. A wniosek centralistów nic w tem nie zmienia.

P. Klier zaś wniósł interpelację z powodu znanych wypadków chuchlowskich i innych co do prześladowania Niemców przez ludność czeską — i pyta: czy ministrowi spraw wewnętrznych co o tych wypadkach wiadomo i czy zamyśla zapobiegać ponawianiu się podobnych wypadków?

Tymczasem zaraz po tej interpelacji wniósł Lienbacher od klubu środkowego interpelację, mianowicie powołując się na uchwaloną już przez Izbę posłów rezolucję, zapytuje: czy rząd zamyśla wnieść w najbliższym czasie projekt nowej ustawy o akcjach, a jeżeli nie zamyśla, to z jakich powodów?

Do trybunału stanu wybrany został — tym razem niewątpliwą już większością 147 głosów przeciw 113 — kandydat prawicy dr. Hasslwantner.

Moskwa.

W dłuższym artykule rozwodzi się *Strana* nad przedsięwziętą reformą wojskową i dochodzi do tego rezultatu, że od razu nie da się nic zrobić, ale dotychczasowy system musi być koniecznie porzucony. *Strana* pisze pomiędzy innemi co następuje:

„Nie bez powodu i nie z samej chęci poruczania na pierwszem miejscu stawiamy sprawę bezpieczeństwa Moskwy. Zwycięzkie Niemcy obliczyły się już z Danją, Austrją i Francją, tylko z Moskwą jeszcze nie. Ale i do tego jeszcze kiedyś przyjdzie. Z drugiej strony Austrja, którą Prusy wypierają z Niemiec, powoli znajduje swoje zadanie na „Wschodzie", wskazane jej przez Bismarka. Austrja wie, że niemieckie prowincje prędzej czy później od niej odpadną i robi stosowne kroki do spełnienia swego posłannictwa, to jest do utworzenia słowiańskiego państwa. Już na południu słowiańskiem odzywają się głosy, że Habsburgi są bliższymi niż Romanowy i że połączenie się z pierwszymi jest łatwiejszem. Dominujący wpływ austrjackiej polityki w Białogrodzie, za czem dostatecznie przemawia usunięcie serbskiego metropolity, jest bardzo charakterystycznym, jeżeli także i podobne objawy bierze się w związku z zajęciem Bośnii i Hercegowiny i jawnemi dążnościami Habsburgów zatrzymania dla siebie tych krajów, przekazanych im sławnym berlińskim traktatem. Z innej znów strony widzimy, że zwycięzkie Prusy nie straciły ani chwili czasu do zapewnienia sobie dalszych zwycięztw. A to nad jakim pracowały? Rozporządzając znakomitą organizacją wojskową, i uzbrojeniem, zbudowały Prusy cały szereg fortec na swych wschodnich krańcach, a więc fortec wymierzonych wprost przeciw Moskwie. Obecnie potem, jak może stwierdzić, najnowsze były „caratem polskim" są naszą piętą Achilesową.

„W tych guberniach mogą Prusy i Austrja napaść na nas z dwóch stron i z łatwością pozbawić nas komunikacyj. Wobec nieprzyjacielskich wojsk, pozycji nad Wisłą i Narwią utrzymać nie będziemy mogli. Na froncie zaś naszych pozycji niema ani jednego punktu, któryby mógł nam zabezpieczyć panowanie po obu stronach Wisły. Wojna ledwo się rozpocznie, a linję od Narwi do Wisły zmuszeni będziemy porzucić bez bitwy i cofnąć się aż pod Brześć Litewski. Nasze w dawnych czasach zbudowane fortece, obliczone tylko na to, aby mieszkańców Polski trzymać w ryzie, a więc w strategicznym względzie nie mają żadnego znaczenia, odcięte będą od nas przez armje, milionowe, które wystawiwszy przeciw tym fortecom małe oddziały, pójdą z główniemi siłami naprzód. Oto wszystko przyszłość wojny. Po jednej stronie znakomita, prawdziwie wojskowa organizacja, urządzenie wedle najnowszych i najlepszych systemów i głęboko obmyślany system fortyfikacji zaczepnej i obronnej, a u nas? Litość i oburzenie rodzą się naraz w sercu przy postawieniu tego pytania. My nie mamy nic do przeciwstawienia i skazani jesteśmy na porażkę. Jutro już mogą nam Prusy, jeżeli zechcą, oderwać Polskę. Przyjmijmy, że na to pierwsze nie zdobędą, ale jakże to musi ciężko na sercu Moskalom, jeżeli pomyślą sobie, że ci, którzy Prusy zawdzięczają, iż nie zniknęły kiedyś zupełnie z powierzchni ziemi, zależą obecnie od pokoju czy od wspaniałomyślności Prus?"

Wereszczagin.

Przez kilka tygodni wiedeński „Künstlerhaus" był celem tłumnych pielgrzymek niezliczonej publiczności wiedeńskiej, albowiem w niem wystawione były obrazy znakomitego malarza Wereszczagina, który wystąpił rzeczywiście z rzeczą oryginalną. Gdziekolwiek Wereszczagin urządził wystawę swoich obrazów, wszędzie obudzał wyjątkowe, gorączkowe zajęcie: w Petersburgu, gdzie przez rok cały były wystawione, publiczność podzieliła się na dwa obozy: bezwzględnych przeciwników nowego mistrza — i bezwzględnych entuzjastów jego talentu. Powstał ferment pojęć i zapatrywań, a że taki ferment zawsze jest bodaj jednym krokiem na drodze prawdy i postępu, każdy to przyzna. Cóż takiego jest w obrazach Wereszczagina, że wobec nich poszły przynajmniej w chwilowe zapomnienie duże płótna Pilotty'ego i obnażone niewiasty Markarta? co jest powodem, że, aby je oglądać przyszły tłumy ludności najuboższej i najbogatszej, a nie jak zwykle na wystawy sztuk pięknych tylko gromadki ludzi wybranych? Oto oryginalne, nawskróś realistyczne traktowanie sztuki — a powtóre wybitna tendencja wiejąca z jego obrazów. Wereszczagin postanowił pędzlem wydać batalję barbarzyńskiej instytucji, zwanej wojną, która wcale nie świadczy o tem, aby wiek nasz był już cywilizowany, a zarazem carskiemu despotyzmowi. I rzeczywiście przyznać trzeba, że wynalazł broń potężniejszą, aniżeli najstaranniej opracowane traktaty — broń, która odrazu działa na masy, porywa je, unosi, i działa równocześnie na rozum i serce.

Wereszczagin, który się kształcił w petersburgskiej akademii sztuk pięknych, a następnie w Paryżu, gdzie obecnie stale przebywa, dał się już poznać przed kilkoma laty jako znakomitość krajobrazami, w których odmalował daleki wschód: Turkestan, Persję i Indje, a w których zajaśniał przedewszystkiem jako pierwszorzędny tegoczesny kolorysta; stanął jednak na wyżynie dopiero obrazami z ostatniej wojny moskiewsko-tureckiej. Obrazy te dały mu sposobność nie tylko do rozwinięcia olbrzymiej techniki, ale także do zamarkowania silnie nowego kierunku w sztuce, który nazwać można realistyczno-tendencyjnym.

Jeden z wielkich książąt moskiewskich zabrał ze sobą Wereszczagina na wojnę z Turkami, ażeby tenże odmalował szereg obrazów z tej kampanji. Ci, którzy polecili Wereszczaginowi malować obrazy z owej wojny, byli pewni, że artysta pójdzie utartymi przez wszystkich batalistów tory, że dzieła jego będą niejako apoteozą ich rycerskich czynów, że z obrazów jego będzie wiał zapał żołnierski jak z obrazów Horacego Verneta, Lallmanda itd. Jakże się jednak zawiedli! Wereszczagin zamiast takich okazów, jakich od niego żądano, wymalował sto kilkanaście arcydzieł, w których oddał wstrząsający do głębi realizm: wszystkie okropności barbarzyńskiego ludobójstwa, powszechnie wojną zwanego, w których okazał w całej nagości zbrodniczy idjotyzm despotów, poświęcających tysiące tysięcy ludzi rzekomo dla wyższych celów, a w istocie dla swych egoistycznych celów. Pomiędzy obrazami Wereszczagina niema ani jednego, z któregoby wiał zapał rycerski, ani jednego, na którymby, jak to przywyknęliśmy widzieć, było widoczne jakiekolwiek bohaterstwo, ani jednego, na którymby powiewał wysoko sztandar wśród gromady żołnierzy gotowych bronić go do ostatniej kropli krwi, na którymby dowódzca na spienionym rumaku z szablą wyciągniętą pędził poledz śmiercią bohaterską, lub rozprószyć wrogów szeregi — słowem nigdzie wyższej myśli, ognia, zapału, a natomiast wszędzie rozpacz, śmierć wśród najsroższych katuszy, nędza, boleść i zwierzęca głupota malująca się na twarzach żołnierzy, którzy jak bydło idą na śmierć, nie wiedząc po co ni dla czego. Ażeby dać czytelnikowi próbkę, jakie są obrazy Wereszczagina, przytaczamy za fejletonistą *Czasu* ustęp następujący:

„Kozacka placówka nad Dunajem.

Jesienny pejzaż cudowny, Dunaj szeroko się rozlewa, kozak stoi na pagórku i patrzy... a może patrzyć daleko, bo widok przed nim głęboki, wzrok może utonąć gdzieś aż w Czarnem morzu. Nie stoi on tam dla przyjemności; spojrzyjcie na drugiego żołnierza, który siedzi przy nim na ziemi i łata dziurawą koszulę, a zobaczycie, że oni obydwaj nie turyści, ale sołdaty, walczący z niedostatkiem, pomimo, że jeszcze Dunaju nie przeszli. Za Dunajem zima: sołdaty idą po pustych drogach, tu i ówdzie nagie drzewo, błota i śniegu dużo, wojenne telegrafy i kruki. Jeden i drugi żołnierz wpadł do rowu — i już nie powstanie. W jednostajności wojennej grozy jest czasem promyk radości, ale ta radość jeszcze setkom żon i matek rzewne łzy wyciśnie. Oddział wojska moskiewskiego odniósł zwycięztwo, w górskiej kotlinie. Ci, co zwycięztwo przeżyli, stoją na lewo w dolinie, broń do nogi, Skobelew co koń wyskoczy, przejeżdża koło nich. „Dziękuję wam rabiata!" — woła, a oni czapki rzucają w powietrze, pomimo, że uszy mają odmrożone. Na lewo pokładli się ci, co swą krwią zapłacili za zwycięztwo, leżą tak, jak leżeli rzeczywiście, bez żadnej poetycznej okrasy, z otwartemi ranami, rozpłatanemi twarzami, obryzgani skrzepłą krwią i błotem. O rannych nikt się nie troszczy — tylko kruki. — Idźmy dalej w tym tryumfalnym pochodzie moskiewskiego wojska pod mury wiecznie kwitnącego Stambułu. Podobno ich tam czeka raj, sielanka, ale po drodze? — Cóż po drodze? — przejście przez Szipkę. To kulminacyjny punkt strasznej epopei. Naczelny wódz donosił ztamtąd, że „w Szipce wszystko dobrze, spokojnie" — Wereszczagin zaś wymalował ów spokój. Oto rozstawione pikiety dbają o to, żeby nic złego nie zaszło. Sołdat w szynelu stoi i broni się jak może przed śnieżną zawieją, odwrócił się z wiatrem, śnieg go powoli otula, sołdat brnie już po kolana, a na hełmie i bagnecie osiadły całe kiście lodowców, jak na suchem drzewie. — Na drugim obrazku cieplej sołdatowi, śnieg przysypał go prawie do połowy, skrzyżowane ręce trzymają jeszcze karabin, ale kto wie, czy go trzymają siłą krążącej krwi w człowieku, czy też siłą skostniałych, na pół przemarzłych muszkułów. — Na trzecim nareszcie płótnie już bardzo ciepło nieszczęśliwemu, śnieżny puch całkiem go otulił, żołnierz spoczął w nim na wieki... Nie wiem, czy jest drugi malarz na świecie, którżyby tak oddał śnieżną zamieć, jak Wereszczagin na tych trzech obrazach, trzeba się było urodzić w zaspach, na północy, aby tak przeniknąć zwodniczą miękkość śniegu i groźny urok zawiei.

Idźmy jednak dalej, za malarzem. Nadeszła wiosna, lato, jesteśmy pod Plewną. Car siedzi spokojnie na nagim pagórku, otoczony całym swoim sztabem i patrzy się przez lunetę. Na co się patrzy? — nie widzimy, bo kłęby dymu zasłaniają obraz. Spojrzyjmy jednak na inne płótno, a dowiemy się jakie tam mogło być widowisko. Oto za koszami, napełnionemi ziemią, leżą, przysiadują żołnierze czekając na coś? na zwycięztwo, na spotkanie się z nieprzyjaciółmi? bynajmniej, czekają z wyrazem śmiertelnej trwogi w twarzach, chwili, w której pierwsza bomba życie im odbierze. Wszak im ruszyć się nie wolno, oni tam muszą walczyć swoją biernością. I doczekali się: na następnym obrazie z koszów już tylko strzępki, a z żołnierzy nieforemnie porozdzierane cielska. Lepiej im, aniżeli tym, którzy ranni ocaleli. Widzimy to na innym dużym obrazie. Wiozą ich na małych bułgarskich wózkach; skwar, spieka w powietrzu; muchy, komary, różnorodne zjadliwe robactwo ściąga do ran otwartych, nieopatrzonych, bo pieniądze przeznaczone na bandaże i lazarety, przepił pierwszy lepszy przedsiębiorca w Jassach lub Bukareszcie. U Turków nikt się przynajmniej o nędzarzy nie troszczy, składają rannych i trupów do jakiegoś lochu, który się zwie lazaretem, i tam pozwalają im marzyć o siódmem niebie i huryskach. Od tego lazaretu, który także w galerji widzimy, oczy się odwracają, jedyną postacią, która jeszcze ma dość siły, aby stać pomiędzy trupami i rannymi jest żołnierz z roztrzaskaną brodą. Zawiązał sobie białą chustą dolną część twarzy, ale krew przeciekła przez płótno i zamieniła się w brzydki skrzepły plaster. Jedna z moich znajomych pań zemdlała na widok tej krwawej sceny szpitalnej, musiano ją wynieść z przybytku sztuki. Cierpliwości! epopeja się kończy, mamy wielkie pole przed sobą, na niem rzędem poskładane trupy, sine, strętwiałe, poranione, zbroczone krwią, takie jak były rzeczywiście. Pole się ciągnie w nieskończoność, chlorkiem ani wapnem go jeszcze nie przysypali, na jednym krańcu stoi pop w czarnej kapocie w asystencji sołdata, i czyta modlitwę. Społeczeństwo tyle tylko uczyniło dla kilku a może kilkunastu tysięcy ludzi, że oficjalny za nich kazano odczytać pacierz."

Z opisu tego przebija się jasno tendencja Wereszczagina, a jest nią, przedstawić nie fantastycznie, ale z realną prawdą, czem właściwie jest wojna: ohydnem morderstwem *en masse*. Wereszczagin, ażeby działać jak najsilniej na publiczność, kazał wieczorem oświetlać swoją galerję światłem elektrycznem, a organy na których równocześnie za obrazami odgrywano żałobne melodje, podnosiły jeszcze efekt. Cenę wstępu naznaczył malarz jak najniższą, 10 ct., ażeby umożliwić zwidzenie wystawy nawet ludziom ubogim. To też, jak wspomnieliśmy na wstępie, udział publiczności był ogromny, a przepotężne wrażenie obrazów było bezwarunkowo najsilniejszą ze wszystkich dotychczasowych agitacją przeciw wojnie i despotyzmowi — którą podnosiło jeszcze to, że obrazy te są rzeczywiście świetnie malowane.

Nienawidzimy Moskali, jako tych, którzy nas ciemiężą — ale Wereszczagin malując te obrazy przestał być Moskalem, w złem tego wyrazu znaczeniu, i dlatego choć jest nim z urodzenia, należy mu się hołd całego świata cywilizowanego, nietylko jako wielkiemu mistrzowi języka, ale co więcej jako wielkiemu człowiekowi, który ma duszę szlachetną i używa swego talentu w kierunku uczciwym. To też nic nie pomoże agitacja wiedeńskich malarzy akademickich przeciwko niemu, nic nie pomogą odczyty takiego Canona przeciw realizmowi w sztuce, a specjalnie przeciw Wereszczaginowi — dzieła jego bezwątpienia są wielkie, co musi każdy przyznać, choćby ze względu na abstrakcyjne pojęcie piękna nie zgadzał się we wszystkiem na kierunek przezeń reprezentowany.

Kończąc naszą pobieżną wzmiankę o Wereszczaginie, dodać musimy, że akademickie towarzystwa słowiańskie urządziły dla niego ucztę, na którą jednak nie mógł przybyć z Paryża Wereszczagin z powodów odeń niezależnych Polacy nie przyjęli w niej udziału z powodu wybitnego jej panslawistycznego charakteru.

Z Izby sądowej.

(*Stanowisko urzędników gminnych.*)

Pan A. C. zostawał od r. 1852 na mocy rządowej nominacji w służbie gminy miasta Starasól jako systemizowany urzędnik. W r. 1867 przeszedł na etat autonomicznej gminy z tym dodatkiem, że przepisy co do uwolnienia, oddalenia i pensjonowania rządowych urzędników do niego stosować się mają. Doszedłszy wreszcie jako sekretarz i kasjer do płacy 650 złr., wyjechał w lecie 1876 dla ratowania zdrowia za 14-dniowym urlopem, który następnie na dwa miesiące przedłużony został. Lubo dalszym prośbom o przedłużenie urlopu odmówiono, p. A. C. nie wracał, tłumacząc się skołatanem zdrowiem i potrzebą ratowania wzroku pracą nadwątlonego. Wrócił wreszcie w jesieni 1877 i wyjednał uchwałę, mocą której Rada gminna dla niezdolności do pracy chorobą spowodowanej w stan spoczynku go przeniosła, i zamiast prawnie należącej się e[meryturyx] rytury 406 złr., ze względu na podupadłe fina[nse] miasta tylko emeryturę w rocznej kwocie 250 mu przyznała.

W parę tygodni potem wyszło na jaw, że C. jeszcze przed uzyskaniem pierwszego url[opu] otrzymał mianowanie na prowizorycznego sekre[ta]rza magistratualnego w jednem z większych mi[ast] Galicji i że od wyjazdu z Starejsoli pracował [bez] przerwanie i pracuje na tej posadzie, wymagają[cej] nierównie większego wytężenia sił i wzroku. Zebr[ała] się więc Rada gminna starosolska i uchwaliła, będąc przez swego urzędnika wprowadzoną w bł[ąd] unieważnia dawniejszą uchwałę i zamyka panu dalszy pobór emerytury. Pan C. odwołał się od uchwały do wyższych władz autonomicznych; W[y]dział powiatowy odrzucił wprawdzie jego reku[rs] Wydział krajowy jednak uczynił mu zadość, zni[ósł] rekurowaną uchwałę i polecił gminie starosolsk[iej] wypłatę tak zaległej jakoteż bieżącej emerytury.

Przeciw uchwale tej wniosła gmina starosols[ka] zażalenie do trybunału administracyjnego, dowodz[ąc] gruntownie, że przyrzeczenie emerytury jej nie w[iąże], że, ponieważ w błąd wprowadzoną została. Pr[zy] ustnej rozprawie dnia 24. b. m. odbytej, oświa[d]czył zastępca gminy, adwokat dr. Ludwik Wols[ki], że zarzutu tego jako odnoszącego się do kwes[tji] cywilnego prawa, nie będzie bliżej rozwijać, na[to]miast wytknął inną nielegalność, a mianowicie, [że] Wydział krajowy wdał się w orzeczenie o służb[o]wym stosunku między gminą a urzędnikiem, któ[ry] jest stosunkiem prywatnego prawa, a zatem tyl[ko] ocenieniu zwykłych sądów ulegać może. Zastęp[ca] Wydziału, adwokat dr. Raczyński opierał się na nie uwzględnieniu tego zarzutu jako nowego zup[eł]nie punktu, którego w zażaleniu nie przytoczon[o] w którego ocenienie zatem trybunał według ustaw wdawać się nie może. Po replice dr. Wolskie[go] trybunał (któremu prezydent hr. Belcredi przew[o]dniczył) udał się na ustęp i po upływie godzi[ny] wrócił z wyrokiem, mocą którego orzeczenie Wy[działu] krajowego z przyczyn przez zastępcę gmin[y] wytkniętych a mianowicie dla braku kompetenc[ji] jako przeciwne ustawie zniósł. Pod względem for[]malnym wypowiedział trybunał w motywach wyroku, że sprawdzanie kompetencji władz administracyj[]nych należy do tych jego atrybucyj, które z urzęd[u] sprawować się mają; tudzież że strona powodow[a] już w pisemnem zażaleniu przeciw decyzji Wydziału [w] ogóle nielegalność zarzuciła, a zatem miała prawo prz[y] rozprawie ten zarzut bliżej uzasadnić i tym celem zachodzące powody nielegalności, a mianowicie nie kompetencję wytknąć.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 28. listopada.

* **Termometr** wskazuje w południe 8 stopni ciepła. Piękna pogoda, trwająca od dłuższego czasu stale się utrzymuje.

* **W rocznicę jutrzejszą** odbędzie się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie znakomitego dramatu Juljusza Słowackiego p. t. „Horsztyński", uzupełnionego przez Aurelego Urbańskiego. Część dochodu przeznacza dyrekcja teatru na korzyść weteranów z r. 1831. Publiczność zamanifestuje się jutro niezawodnie licznem zebraniem w amfiteatrze tak ze względu na cel przedstawienia, jak i na znakomitą rzecz, najlepszą może w dziedzinie dramatycznej literatury polskiej.

* **Wieczorek Mickiewiczowski.** W sobotę odbył się w sali ratuszowej obchód 26 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza. Sala była przepełnioną. Między obecnymi zauważyliśmy wielu profesorów uniwersytetu. Resztę krzeseł ustawionych w sali zajęła płeć piękna — młodzież akademicka zajęła miejsca wolne po za filarami po obu stronach sali. Galerje były przepełnione również płcią piękną.

Przewodniczący Czytelni akademickiej utworzył obchód piękną przemową, w której wypowiedział w imieniu młodzieży pragnienie naśladowania nieśmiertelnego Adama w miłości ojczyzny i w cierpieniu dla niej — w miłości bez nagrody — w cierpieniu bez winy!...

Po świetnie oddanej uwerturze z Atalii, w której wykonaniu wzięli udział znakomity nasz pianista p. Karol Mikuli, tudzież pp. Wszelaczyński, Koronowicz i młodziutki akademik p. Dziubiński wygłosił z wielką precyzją akademik Pepłowski dramatyczną scenę zgonu Wallenroda.

Odczyt akad. Mazanowskiego o rozwoju uczucia w poematach Mickiewicza: Oda do młodości, Farys i Improwizacja, pracę świadczącą o gruntownem zrozumieniu przedmiotu i zamiłowaniu z jakiem traktował go autor — nagrodzono oklaskami i dwukrotnem wywołaniem autora.

P. Wszelaczyński odegrał następnie dwa utwory Chopina: Poloneza i mazura, w czem dał się poznać jako biegły interpretator wielkiego mistrza. Koroną części muzykalnej programu było wykonanie pieśni litewskiej Chopina, i Poloneza z opery Moniuszki: „Hrabina", przez chór Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem p. Mikulego. Obchód zakończył uproszony do tego rektor dr. Leonard Piętak, i w pięknej podniosłej przemowie wezwał młodzież do naśladowania Adama w jego cichej, nie pragnącej rozgłosu pracy.

Składając niniejsze sprawozdanie z obchodu nie możemy wstrzymać się od jednej uwagi. Spo-

Koncert Dengremonta.

Ludzie, wychodzący z zasady, że psychiczny rozwój człowieka musi się odbywać równie prawidłowo jak rozwój fizyczny, a przechodząc pewne ściśle wymierzone okresy, stopniowo się doskonalić, aż wreszcie dojrzeje i pełnem kwieciem rozkwitnie; są zdania, że legenda o „cudownych dzieciach" urosła na tle bujnej fantazji, podsycanej pobłażliwością dziennikarskich sprawozdawców. I tezy swej bronią wybornie. Przedewszystkiem podnoszą jako nader ważny argument tę okoliczność, że na polu nauki, a więc najwyższej intelektualnej pracy, legenda ta nie istnieje. Nikt nigdy nie słyszał o dwunastoletnich astronomach, filozofach, jurystach, przyrodnikach i t. d. Podobnież i na polu sztuki nie zdołała ona zaadoptować się do wszystkich jej gałęzi. Nie znamy ani malarzy, ani rzeźbiarzy w spencerkach. Nawet w dziedzinę wirtuozowstwa teatralnego legenda ta wstępu nie ma. Natomiast rozgościła się na dobre na polu muzyki, i przypominając się od czasu do czasu, odświeża się w pamięci ludzkiej, wypaczając pojęcia i uwłaczając tej sztuce, w której świątyni rozłożyła swoje penaty.

Bo zważmy zresztą — mówią oni — że jeżeli już nie co innego, to wprost sam kierunek dzisiejszej muzyki, domagający się od każdego wirtuoza wybitnej indywidualności i stylu odrębnego, nie może sprzyjać pojawianiu się cudownych dzieci. Dawniej, za czasów salonowej błyskotliwości, kiedy technika skierowana była do szablonowych efektów, kiedy miejsce stylu zajmowała kosmopolityczna elegancja, podobne fenomena o wiele łatwiej mogły się rodzić, bo nie potrzeba było być wyjątkową organizacją, aby sprostać tak skromnemu zadaniu. Ale dzisiaj, kiedy technika stała się dla wirtuoza czemś tak nieodzownem i zwyczajnem, że bez jej wytwornego rozwoju nie wolno wprost wstępować na estradę; kiedy elegancja uważa się za zdawkową monetę; kiedy charakter dzisiejszych utworów zmusza wirtuozów do nadawania im piętna swej indywidualności i wlewania w nie swojej duszy; słowem, dzisiaj, kiedy się gra nie palcami ale nerwami — legenda o cudownych dzieciach wręcz jest niemożebną.

Trudno nie przyznać, że argumentacja ta jest silną i przekonywującą. A jednak, jak gmach karciany od powiewu wiatru, tak upada ona wobec tego, co jest najbardziej w naturze przekonywającem — wobec faktów. Faktem bowiem jest, że istnieją cudownie muzykalne dzieci, że pojawiają się tak wyjątkowe a zarazem tak szczęśliwe organizacje, w których afektacyjne władze psychiczne, będące właśnie podstawą estetycznej uczuciowości, dojrzewają jak gdyby pod wpływem cieplarnianych warunków o wiele szybciej niż przepisują reguły rozwoju organizacji ludzkiej. Dlaczego dzieje się to tylko na polu muzyki, a nie dostrzega się w innych dziedzinach sztuki; czy winą tego są trudności techniczne, zewnętrzne, czy też jakie inne powody, tkwiące wewnątrz duszy? Jestto pytanie, które służyć może za temat do bardzo zajmujących psychologicznych badań, ale o którego rozwiązanie kusić się wcale nie możemy. Konstatujemy tylko fakt, — a taki sam właśnie fakt skonstatowała wczoraj licznie zgromadzona publiczność w sali Domu Narodnego.

Występował Dengremont.

Pietnastoletni chłopak, o bardzo sympatycznej powierzchowności, ubrany w aksamitny spencerek, a ozdobiony na piersi dwoma orderami — złotym medalem z konserwatorjum w Rio de Janeiro i również złotym medalem meiningenskiego Towarzystwa przyjaciół sztuki — wystąpił na estradę. Przyjazd tego cudownego dziecka do Lwowa poprzedziła rozgłośna fama. Niemniej jednak powitano go z pewnym sceptyzmem. Skrzypce nie należą bowiem do rzędu tych instrumentów, nad któremi łatwo zapanować. Do tego pierwszy numer programu zapowiadał polonez Wieniawskiego, ten sam utwor, który tak głęboko wbił się nam w pamięć, kiedy przed cterema laty grał go nam sam autor. Więc trzeba było niepospolitej odwagi, aby przed naszem audytorjum rozpocząć swój występ od owego polonezu.

I okazało się, że odwaga ta była zupełnie uprawnioną. Dengremont ma najkompletniejsze prawo grać po Wieniawskim polonez Wieniawskiego, a tytuł do tego prawa zdobywa nie przez to, żeby miał grać identycznie z tym nieodżałowanej pamięci królem skrzypków, lecz przez to, że posiada ognisty temperament i podzwrotnikowe nerwy, wprowadzające go intuicyjnie na wyżynę sztuki.

Po przełamaniu pierwszych lodów, sceptycyzm zmienił się od razu w entuzjazm, a ten znowu wzrastał z każdym numerem, zakreślał coraz głębsze kręgi w sercach słuchaczy, a dłonie ich składał do coraz rzęsistszych oklasków. Dawno już nie pamiętamy koncertu, któryby tak silne zrobił wrażenie, taki zachwyt wzbudził w audytorjum. Dla odszukania analogii trzeba się cofnąć myślą aż do koncertów Bulowa, H. Wieniawskiego lub pani Artot.

Że Dengremont posiada technikę wyborną, że czystość intonacji jest nieposzlakowaną, że ton ma wprawdzie nie zbyt szeroki i silny, ale za to dziwnie delikatny, że przytem *staccata* jego zachwycają powiewną swą lekkością, że ma cudowne flażolety, że w podwójnych tonach jest jest nieomylnie czysty, że wreszcie wytworna swoboda, towarzysząca najryzykowniejszej gimnastyce lewej ręki potęguje jeszcze w słuchaczu siłę tych wszystkich przyjemnych wrażeń, to są wszystko szczegóły, które już się same przez się rozumieją po tem, cośmy powiedzieli wyżej o trudnych a tak nieodzownych warunkach popisywania się w dzisiejszych czasach na koncertowej estrady.

Ale czytelnik ma prawo zażądać od nas, abyśmy podali krótką a dobitną definicję gry tego fenomenalnego dziecka. Owoż, żądaniu temu zadość czyniąc, przypomnieć musimy, że obecnie istnieją dwie szkoły skrzypków. Niemiecka imponuje powagą, powściągliwością, panowaniem nad porywami, klasycznym spokojem, który chwilami sprawia wrażenie chłodu. Niedawno słyszeliśmy Joachima, a nieco dawniej Wilhelmiego, dwóch najznakomitszych reprezentantów tej szkoły. Natomiast szkoła francuska przenosi życie nad ową skoncentrowaną w retorcie myśli kwintessencję uczucia, którego mocy i dzielności domyślać się może jedynie szczupły zastęp wybranych. Więc podczas gdy Niemcy grają jeno dla mózgu, Francuzi pamiętają o tem, że droga do mózgu prowadzi przez nerwy. Wieniawski był cudowną syntezą obu tych szkół. Dengremont jest jednym z najznakomitszych reprezentantów ostatniej.

Oprócz Dengremonta występował jeszcze na wczorajszym koncercie p. Leitert, pianista, o którym jeżeli nie będziemy mówili z takim zachwytem jak o Dengremoncie, to jednak z równym respektem. Jest to wirtuoz pierwszorzędnej siły, umiejący pogodzić mistrzowskie wykończenie szczegółów z imponującem uplastycznieniem charakteru całości. Jako jeden z reprezentantów Lisztowskiej szkoły, posiada p. Leitert oprócz świetnej techniki, brawury i siły, cech charakteryzujących tę szkołę, niespożyte zasoby liryzmu, poezji idącej wprost z serca i wprost do serc przemawiającej. Jakże też pełną tego lirycznego wdzięku jest ta bluetka jego własnego pomysłu, którą nam wczoraj odegrał!

Na skutek szalonych oklasków, które uwieńczały każdy wykonany przez Dengremonta numer, odegrał on dwa nadprogramowe utwory: *Canzonettę* Godarda, i bez akompanjamentu *La Musette* Giardiniego, utwor mający już prawie 200 lat wieku, prosty, skromny, a jednak jak wspaniały w swojej prostocie. P. Leitert, o którym dodatkowo jeszcze możemy powiedzieć, że jest zachwycającym akompanjatorem, zmienił swoję dolę programu o tyle, iż zamiast Tarantelli Liszta zagrał jednę z jego Rapsodyj.

Ludwik Masłowski.

tykamy się od lat kilku z faktem, że na estradzie coraz więcej amatorów-dyletantów z szerszej publiczności, a coraz mniej akademików. W tej mierze objawia się pewne stopniowanie, które doprowadzić może do tego, że uroczystości będzie popisem mniej lub więcej wyrobionych sił artystycznych stolicy; charakter popisu młodzieży w jej pracy w dziedzinie piękna — zniknie zupełnie. Tego roku prócz jednej akademickiej pracy p. Mazanowskiego, mieliśmy dwie deklamacje, wykonane przez akademików, deklamacje tyle razy już wygłaszane!...

W ciągu obchodu odczytano telegramy od towarzystw polskich Ognisko i Zgoda w Wiedniu, od młodzieży polskiej w Monachium, Kooben, w Krakowie, tudzież od akademickiego Towarzystwa czeskiego w Pradze (po czesku stylizowany) i węgierski z Maros Vasarhely. Ostatnie dwa telegramy przyjęto gorącym aplauzem.

* **Jutro** jako w 51-letnią rocznicę powstania listopadowego odbędzie się w kościele OO. Dominikanów o godz. 10. żałobne nabożeństwo za żołnierzy b. wojsk polskich, poległych w r. 1830 i 1831.

* **Teatr.** Panna Jadwiga Puszman, artystka opery peszteńskiej, która wystąpiła w sobotę po raz pierwszy na naszej scenie jako Leonora w „Trubadurze", rozporządza głosem niewielkim, ale wcale dźwięcznym, którym włada w sposób zdradzający dobrą szkołę, zarzucić jej tylko musimy przesadną afektację w niektórych ustępach, tudzież nie zawsze czyste atakowanie tonów szczególnie wysokich. Publiczność, przeważnie semicka, nie szczędziła jej oklasków nawet tam, gdzie nie były one zupełnie na swojem miejscu. Co to znaczy solidarność rasowa! Oczekujemy dalszych występów p. Puszman.

† **Tadeusz Wiśniowiecki**, [illegible], były radny m. Lwowa, człowiek powszechnie szanowany dla miłości kraju i prawości charakteru, zmarł wczoraj rano w 71 roku życia. S. p. Wiśniowiecki był w r. 1848 oficerem gwardji narodowej, a w r. 1863 przesiedział kilkanaście miesięcy w więzieniu za dostarczanie broni powstańcom. Roboty jego rusznikarskie były cenione i poszukiwane w całym kraju. Wieczne odpoczywanie!

* **Michalina Zalewska**, emerytowana artystka teatru lwowskiego, zmarła nagle przedwczoraj wieczór na wadę serca.

* **Posiedzenie** Towarzystwa przyrodników pol. im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 29. listopada r. b. o godz. 6. wieczorem w uniwersytecie w sali XV. (2. piętro). Porządek dzienny: 1. J. N. Franke: O średniej gęstości ziemi. 2. B. Lachowicz: O węglowodorach naftowych. 3. Drobne komunikacje naukowe.

* **Konsorcjum** złożone z ks. Adama Sapiehy, Włodz. Dzieduszyckiego, Adama hr. Gołuchowskiego i Stanisława Polanowskiego, otrzymało dnia 22. b. m. koncesję na kolej wiodącą z Jarosławia do Sokala. Linia koncesjonowana jest 146 kilometrów długą i ma być do dwóch lat wykończoną. Nominalny kapitał na budowę wynosi 8,200.000 zł., z których $^{1}/_{5}$ w akcjach a $^{4}/_{5}$ w priorytetach wydane będą.

* **Z komitetu zakupna Olesko.** Niniejszem mam zaszczyt szanownej publiczności zawiadomić, że koło zamku oleskiego na rzecz kraju, nie nic zakupna wiadomości o tem, jakoby dochód z rozprzedanej broszury wydanej przez p. Michała Sacharowskiego pod tytułem „Rodzina króla Jana III. Sobieskiego", kolportowanej przez jakiegoś młodego człowieka, wpływał na zakupno zamku oleskiego. *Bronisław Zamorski.*

* **Universum.** Pod tą nazwą otworzona została temi dniami w lokalu niegdyś Filii banku kredytowego przy ul. Karola Ludwika wystawa zbioru szczególnych przedmiotów mechaniki, optyki, widoków stereoskopowych i t. p. Kolekcja tych przedmiotów, jak n. p. fonograf Edisona konstrukcji francuskiej, telefon odpowiadający, kalejdoskopy olbrzymie, mechaniczne śpiewające ptaszki, modele i inne zbiory są równie interesujące jak i pouczające. Muzeum to przybywa z Krakowa, a przed rokiem dłuższy czas zajmowało Warszawian.

* **W Dublanach** urządzają uczniowie szkoły wyższej rolniczej uroczysty obchód poświęcony pamięci Mickiewicza w dniu 29. b. m. Program wieczorku szczególnie z części muzykalnej jest nader obfity.

* **Drugi koncert M. Dengremonta** odbędzie się we środę 30. listopada w sali Domu narodowego. Program następujący: 1. Preludjum i Fuga Mendelsohna, odegra p. Leitert. 2. Romance f-dur Beethovena, Legenda Wieniawskiego, odegra koncertant. 3. Impromptu „Jelita", Etude Coena, odegra p. Leitert. 4. „La Folia" Corellego, odegra Dengremont. 5. Les courriers Rittera, Rapsodja Liszta, odegra Leitert. 6. Ballada i Polonez Vieuxtempa, odegra Dengremont. — Fortepian Bösendorfera ze składu p. Marka. Bilety w [illegible] i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta i w cukierni p. Grosza.

† **Gustaw Zieliński**, piewca „Kirgiza" umarł przedwczoraj w majętności swojej Skępem w powiecie Lipnowskim, przeżywszy lat 74. Zmarły służył w młodości swojej wojskowo ojczyźnie w czasie powstania w latach 1830 i 31, a następnie przez lat 17 pokutował na Sybirze i stepach kirgizkich. Wróciwszy do ojczyzny, zajął się gorliwie gospodarstwem i fortunę znacznie powiększył, nie porzucając pióra. W ostatnich czasach wydał szczegółowy poemat „Samobójca", a do publikacji innych autorów, zwłaszcza Teofila Lenartowicza, szczerze się przyczyniał. Zgromadził u siebie w Skępem bogatą bibliotekę i ciekawą kolekcję starożytności i pamiątek historycznych oraz zabytków sztuki, których utrzymanie troskliwie starał się zapewnić i po swej śmierci.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Czytamy w *Kur. Pozn.*: P. Pachniewski, dyrektor trupy dramatycznej bawiącej obecnie w Kielcach, przybył do Poznania i stara się o objęcie dyrekcji sceny naszej. Podobno jeszcze inni starają się o dyrekcję. — Wczoraj głoszono po mieście, iż dyrekcja spółki teatralnej wniosła do sądu o obłożenie aresztem rzeczy należących do p. Doroszyńskiego. Pomimo tego odbyło się wieczorem zapowiedziane przedstawienie „Zbójców" przy miernym udziale publiczności. Dowiadujemy się w ostatniej chwili, iż dyrekcję na lat 6 objął artysta p. Łucjan. Życzymy mu powodzenia.

* **Kraków** się bawi wyśmienicie; przedwczoraj dawano bankiet na cześć hr. Henryka Wodzickiego, który został mianowany członkiem Izby panów, a równocześnie ułożono już komitet do urządzenia balu prawniczego. Gdy szło o reformę administracji nie zważano za właściwe porozumieć się naprzód o tak ważnej kwestji; w sprawie balowej przyszło porozumienie rychło do skutku.

* **Podziękowanie.** Pan Maksymilian Kaufmann w Wrocławiu przysłał w darze dla zbiorów technologii mechanicznej tutejszej szkoły politechnicznej kolekcję 80 gatunków surowej bawełny i 3 gatunki nasienia bawełny.

Podając ten czyn do powszechnej wiadomości, rektorat poczuwa się do obowiązku, złożenia szlachetnemu dawcy publicznego podziękowania za dar tak cenny.

* **Zmarli we Lwowie:** dnia 25. b. m. Jakób Wurst, emeryt. urzędnik. Samuel Gall, b. radny miasta Lwowa, przedsiębiorca budowli, w Wiedniu 76 lat.

Dnia 26. b. m.: Emil Czerlunczakiewicz, sekretarz namiestnictwa, 57 lat.

* **Jutro:** Św. Krescentego. — Mafteja Jew.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 27go b. m.: Skradziono: Panu J. Z. z pom. l. 32 ul. Zielona 6 widelców 6 noży, i 6 łyżek platynowych w łącznej wart. 40 zł. i skórzaną torebkę z kwotą 14 zł. — Panu J. W. z budki kolejowej damskie futerko z baranków białych, męski kożuch barankowy i palto zimowe.

Pani W. H. zgubiła kilka medalioników srebrnych, złotych i metalowych. — Pan A. Cz. obrączkę ślubną z napisem F. W. dnia 11. czerwca 1876. — Pani Z. Sz zarękawek tumakowy wart. 30 zł.

* *

— **Sambor** d. 27. listopada. Wczoraj w samo południe przedstawiał się nader smutny obraz na gościńcu z Sambora do Staregomiasta wiodącym: paliła się cerkiew w Torhanowicach. Powodem pożaru, jak mi opowiadali tamtejsi gospodarze, była nieostrożność prowizorów cerkiewnych, którzy po odbytem rano nabożeństwie światła nie pogasili. Prócz dzwonów stało się wszystko pastwą płomieni; ornaty, książki, rozmaite papiery, dokumenta i oblikacje na kilkaset guldenów, które tamże były złożone, wszystko pochłonął ogień do szczętu bez możności ratunku, gdyż wielka ilość nagromadzonych świec podsycała ogień. Cerkiew nie była asekurowaną.

O 3 kilometry dalej w sąsiedniej wsi także niepocieszne panorama: na gruntach probostwa stoi owies na pniu, nie żęty, który dawniej musiał być bardzo piękny — dziś pokulony, bydło po nim chodzi a zebranie go już się nie opłaci. Wedle opowiadania tutejszych gospodarzy, siedm staj tego owsa (po 50 korcach wysiewu) nie zebrano. Piękna gospodarka!

— **Na uczczenie rocznicy** śmierci Adama Mickiewicza odbędzie się w Sanoku w sali miejskiej we środę dnia 30. listopada 1881 r. wieczorek muzykalno-deklamatorski. 1. Odczyt. 2. a) Aniołek z „Dziadów" Mickiewicza, muzyka Moniuszki, śpiew solo; b) Arja z opery „Hrabina" Moniuszki, śpiew solo. 3. Nokturna Chopina przez Augusta Wilhelmi ułożona na skrzypce i fortepian. 4. Deklamacja. 5. a) „Ona się śmiała" Troschla, śpiew solo; b) „Grajże grajku", śpiew solo. Dochód przeznaczony na fundusz budowy pomnika ś. p. Adama Mickiewicza.

— **Stanisławów** 27. listopada. W sobotę, na pamiątkę rocznicy zgonu A. Mickiewicza, odbył się w mieście naszem wieczorek z programem obszernym. Zebrano blisko 200 zł. ogólnie. Prof. p. Parylak otworzył wieczór piękną mową, przyjętą jak zawsze kiedy przemawia, gorącemi oznakami zadowolenia. Poruszyła wszystkich do gruntu gra na skrzypcach p. Tad. Masłowskiego, który parę kawałków muzycz. komp. Wieniawskiego sprodukował. Tercet, solo barytonowe i deklamacja uzupełniały program. Na zakończenie wieczorku pp. Ł. A. i inni człon. Tow. miłośn. sc. p. odegrali jedną część „Dziadów" Mickiewicza. Wieczór odbył się świetnie a publiczność stanisławowska opuściła salę zadowolona i z wieczorku i z powodzenia niezwykłego w naszem mieście, jakiego doznał cel, który tyle osób przywabił.

— **Krewni sułtana rabusiami.** Gubernator marokańskiej prowincji Sus posłał przed kilku tygodniami sułtanowi Sidi Nuley-Hassan zwykły roczny haracz 150.000 franków w złocie. Karawanę wiozącą haracz opadła w drodze do Marokko banda zbójców i odebrała żołnierzom życie i pieniądze. We dwa tygodnie później schwytano rozbójników, i okazało się, że między nimi było dwóch krewnych marokańskiego sułtana. Ci dwaj zostali skazani na wygnanie — resztę ścięto.

— **W Wilnie** wybuchł dnia 23. b. m. wieczór pożar w drukarni Romma, położonej na ulicy Żmudzkiej w środku miasta. Do dzienników warszawskich nadszedł telegram, że pożar przybiera zastraszające rozmiary. Bliższych szczegółów nie ma dotychczas.

— **Odezwa.** Za staraniem Towarzystwa pedagogicznego powstała w Tarnowie szkoła przemysłowo-handlowa, która się dzieli na oddział przygotowawczy, zawodowy i 3 oddziały specjalne: t. j. oddział mechaniki, budownictwa i handlu. Do szkoły tej zapisało się w b. r. 190 uczniów co jest najlepszym dowodem, że szkoła taka potrzebną była. Szkole tej niezbędnie potrzebnem jest Muzeum techniczno-przemysłowe. Środki materjalne jednak, jakiemi szkoła ta rozporządza, nie pozwalają na założenie takowego, gdyż byt swój zawdzięcza jedynie subwencji łaskawie przez wys. sejm, świetną Radę powiatową, szan. Radę gminną i kasę oszczędności w Tarnowie, udzielonej, a fundusz tym sposobem zebrany, wystarcza jedynie na najskromniejsze jej utrzymanie. Z tego powodu widzi się Zarząd szkoły zmuszonym odwołać się do znanej dokładnie ofiarności publicznej, a przedewszystkiem do wszystkich P. T. panów przemysłowców, kupców i rękodzielników, by szkolej choć najmniejszemi ofiarami, pochodzącemi z ich fabryk, handlów i warsztatów zasilić raczyli, i tym sposobem założenie muzeum wspomnianego umożebnili.

Wszelkie dary tego rodzaju uprasza Zarząd szkoły przesyłać pod adresem niżej podpisanego dyrektora tej szkoły. Tarnów dnia 8. listopada 1881. *Roman Vimpeller*, prezes Tow. ped. dyrektor szkoły przem. hand.

— **Kościotrup oskarżycielem.** Sensację sprawiło w Wiedniu przypadkowe wykrycie zbrodni popełnionej przed dwoma laty. Znikł wtedy bez śladu niejaki Sassmann pomocnik ogrodnika Ranftla. — O Sassmanie wiedziano, że ma znaczne oszczędności i że 2000 gotówki złożył u swego chlebodawcy Ranftla w depozycie. Gdy nagle znikł bez wieści, powszechnie podejrzywano Ranftla o morderstwo. Policja przyaresztowała Ranftla, przyszło do rozprawy sądowej ale prócz kradzieży, którą chciwy chlebodawca popełnił na swym słudze, i do której się sam przyznał, nie zdołano mu dowieść niczego. Ranftla za tę kradzież zasądzono na 6 lat więzienia. Dopiero przed kilku dniami własny syn Ranftla doniósł policji, że w ogrodzie ojca przy okopywaniu znaleziono kościotrup ludzki, ze zgruchotaną czaszką. Śledztwo przeciwko Ranftlowi wytoczono na nowo. Równocześnie podejrzywają go o drugie morderstwo popełnione także przed dwoma laty na strażniku policyjnym Stockhammerze, który miał sobie polecone szczególniej mieć na oku Ranftla i gorliwie zajmował się sprawą wykrycia mordercy Sassmanna. Stockhammer podobnież znikł bez śladu. Być może że przy przedsięwzętem obecnie przekopywaniu całego ogrodu Ranftla i ta druga zbrodnia wykrytą zostanie.

— **Walne zgromadzenie o północy.** W tych dniach odbyło się w Wiedniu walne zgromadzenie towarzystwa kelnerów w lokalu „beim grünen Thor". Przewodniczący Karol Schleichelbauer zagaił je o godzinie 1. po północy i złożył zgromadzeniu sprawozdanie z czynności wydziału, w którem główny punkt stanowią usiłowania w celu zapewnienia kelnerom stanowiska w społeczeństwie. Między innemi wspomniał o petycji wysłanej do Rady państwa, aby kelnerów policzono do robotników. Rozpoczęła się w tym przedmiocie ożywiona dyskusja; jeden z mówców wyświetlał położenie kelnerów i ubolewał mocno nad tem, że kelnerzy wstydzą się swego zawodu i zakończył w ten sposób: „Kelner wiedeński ma pretensję do wykształcenia i inteligencji, a nędznym tchórzem jest ten, który się wstydzi stanu kelnerskiego!" (Burzliwe oklaski.) Ale drugi wnet go zrepostował twierdząc, że z wykazów policyjnych okazuje się, że na 5 wagabundów — jest 2 kelnerów. Gorzką tę prawdę przyjęli kelnerzy sykaniem i gwizdaniem. Oryginalne to walne zgromadzenie zakończyło się o godzinie 3½ rano.

— **Wielka kradzież.** Z Helsingfors donoszą: „Wielką sensację sprawiło sprzeniewierzenie odkryte w samym zarządzie skarbu wielkiego księstwa Finlandzkiego a wynoszące 270.000 marek. Sprzeniewierzenie to popełnione zostało na krótki czas przed objęciem rządów przez teraźniejszego gubernatora hr. Haydena, który nastąpił po hr. Aleksandrze Adlerbergu. Dlaczego te pieniądze zamiast w kasie, w biórze jenerał-gubernatora były przechowane, niezostało dotąd wyświecone.

— **Środek przeciw wściekliźnie.** *Britisch Medical Journal* podaje co następuje: Dr. John Ruxton, lekarz wojskowy został w r. 1874 powołany w Peszawer do pięcioletniego chłopca, który okazywał silne symptomaty wścieklizny. Wystąpiły one u niego w miesiąc po ukąszeniu przez wściekłego buldoga. Lekarz uznał chorego jako bez nadziei, żeby mu zatem złagodzić boleści konania, zadał mu kilkanaście kropel tynktury z indyjskich konopi (Cannabis indica). Ku wielkiemu jego zdziwieniu dziecko wpadło w sen dziesięciogodzinny, a po obudzeniu się czuło się znowu sennem i zasnęło na dalszych 12 godzin. Symptomata wścieklizny już nie powróciły. Z naszej strony możemy zrobić tylko te uwagę, że tysiące takich środków już podawano, wszystkie jednak dotychczas okazały się nieskutecznemi.

— **Ofiary lichwy.** W Hamburgu odegrał się niedawno straszliwy dramat. Pokojówka, służąca u fabrykanta parfumeryj Roberta Müllera, wchodząc rano do sypialni służbodawców, została uderzona okropnym widokiem. W łóżeczku dziecięcem leżało dwóch synków fabrykanta 3- i 5-letni w białych koszulkach z kwiatami na piersiach, z rękoma złożonemi jak do modlitwy. Pan domu, i młoda jego żona, w strojach świątecznych leżeli obok dzieci w serdecznym uścisku. Wszyscy spali snem wiecznem. Byli otruci. Na stole znaleziono świadectwa wystawione dla służby. Powodem otrucia całej rodziny była... lichwa. Müller prowadził dom przyzwoity, ale choć tego nie okazywał, popadał w coraz smutniejszy stan majątkowy z powodu gniotącej go lichwy, i postanowił ostatecznie w tak tragiczny sposób wyjść z fatalnej sytuacji.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Petersburga telegrafują pod datą 26. bm. Wczoraj o 2¼ popołudniu zjawiło się w departamencie policji państwowej nadzwyczaj licho wyglądające indywiduum, z żądaniem, aby go zaprowadzono do jenerała Czerewina, (pomocnika ministra spraw wewnętrznych dla powszechnego bezpieczeństwa) któremu chce przedłożyć pewną prośbę. Przyprowadzony do pokoju Czerewina, zbliżył się do jenerała na kilka kroków, wydobył rewolwer i wystrzelił. Jenerał nie tracąc przytomności umysłu schwycił sprawcę za ramię i kula padła w bok, przeszywszy tylko uniform jenerała. Sprawca został natychmiast ujęty. Śledztwo wykryło, że nazywa się Mikołaj Jankowski, i pochodzić ma ze szlacheckiej polskiej rodziny z Grodzieńskiego. Sam podał, że działał z namowy niejakiego Pawła Melnikowa, skazanego za kradzież na utratę praw obywatelskich. Melnikowa również aresztowano.

* *

Wiedeń d. 28. listopada. (Pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wniósł Hausner o założenie fakultetu medycznego we Lwowie i wstawienie w budżecie r. 1883 sumy, potrzebnej na pierwszy rok tego fakultetu. Wszczęła się żywa rozprawa. Hausner, Euzebiusz Czerkawski i Czajkowski przemawiali za tym wnioskiem, a Gniewosz, Julian Czerkawski przeciw. Większością 22 głosów przeciw 8 wniosek Hausnera został przez Koło przyjętym. Nastąpiła rozprawa nad nowellą do ustawy wojskowej.

Bukareszt d. 27. listopada. Na otwarciu Izb odczytana mowa tronowa podnosi nieskończenie przyjazny stosunek Rumunii do innych mocarstw i wyraża nadzieję, że z panującej obecnie ery pokojowej Rumunia skorzysta w celu uzupełnienia swego prawodawstwa i wszystkie swe siły wytęży dla ekonomicznego rozwoju kraju. Z powodu przeszkód, jakie pod pozorem zarazy bydlęcej, postawiono naszemu eksportowi, musi Rumunia zwrócić całą swoję uwagę na Dunaj i na nim bronić żywotnych swych interesów. Owoż przedewszystkiem nie może się ona zgodzić na taką kombinację, która żeglugę na Dunaju, poczynając od Żelaznej Bramy aż do Gałacu, oddaje na pastwę preponderencyjnego wpływu jednego tylko mocarstwa. Gotową jest Rumunia ponieść wszelkie potrzebne ofiary aby jak najbardziej ułatwić żeglugę na Dunaju, gotowa przystać na najsurowszy regulamin i podjąć się najściślejszego policyjnego strzeżenia brzegów, ale oczywiście domaga się aby wykonanie tego regulaminu na wodach rumuńskich powierzonem było w ręce rumuńskich władz.

Mowa tronowa zwraca w dalszym ciągu uwagę na pomyślne podnoszenie się kredytu państwowego, zapowiada finansową operację, mającą na celu wykupienie kolei żelaznych na rzecz skarbu, jakoteż rozmaite projekta do ustaw mających podnieść dobrobyt ludności wiejskiej. Wreszcie kładzie silny nacisk na prace około dalszej reorganizacji wojska, reorganizacji wywołanej nie ambitnemi dążnościami, ale jedynie żądaniem utrzymania tego stanowiska jakie Rumunia zajęła i pragnieniem aby ona stała się elementem pokoju i postępu na Wschodzie Europy.

Przyjechali dnia 28. listopada 1881.

HOTEL ZORZA: J. Nemethy z Wiednia. A. Warteresiewicz z Szwejkowa. J. Kiesler ze Stanisławowa. Dr. K. Kaczkowski z Tarnowa. L. Reich z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI: K. Lacki z Rzenody. E. br. Hagen z Wielkich Óczu. W. Maniawski z Przemyśla. K. Lewicki z Sanoka. F. Borlin z Paryża.

HOTEL LANGA: F. Lencek z Kasy. J. Dobrzyński z Korszylówki. L. Rosset i G. Klein z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: A. Hulimka z Mycowa. Dr. T. Zdzieński z Warszawy. S. Godlewski z Jabłonówki. F. Jasiński z Zahaypola. J. Rzuchowski z Krakowa. J. Pakosz z Tarnopola. S. Adolf z Wiednia.

HOTEL KRAKOWSKI: A. Kostecki z Krakowa. E. Trąbczyński z Wołynia. F. Sumierski z Poznania.

HOTEL WARSZAWSKI: S. Gnatowski z Ukrainy. A. Wołoszynowski z Kamieńca podol. A. Schuster z Mościsk.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego.
PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pośpieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano i o godz. 8. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na 8t m. rano o godzinie 5 minut 25 wieczór 8 godz 20ryj.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszan o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 28. listopada.

	płacą		żąda	
I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)				
Kolei galic. Karola Ludwika	303	50	306	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	177	—	180	—
Banku hypot. galic. po 200 zł.	306	—	310	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	258	—	262	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	96	70	97	70
„ „ „ 5 „ okres.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku hyp. galic. 6 prct.	101	60	102	60
„ „ „ 5 „ 10% pr.	102	25	103	25
„ „ „ 5 „	99	—	100	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100	—	102	—
„ „ „ „ 5 „	93	—	94	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolniez. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	93	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	100	50	101	50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100	—	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	101	—	103	—
Losy miasta Krakowa	20	75	22	75
„ „ Stanisławowa	24	50	26	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	50	5	60
„ cesarski	5	58	5	63
Napoleondor	9	36	9	46
Półimperjał rosyjski	9	62	9	76
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	65
„ „ papierowy	1	24½	1	26½
100 marek niemieckich	57	90	58	50
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 28. listopada 1881.
godzina 2 minut 20 popołudniu.

Losy kredytowe	180.50	Węgier. kred. ak.	360.25
Anglo-austr.	153.—	Unionsbank	143.30
Kolej Kar. Lud.	305.50	Nordbahn	238.75
Kolej Połud.	150.75	Kolej Alföld.	175.—
Kolej Elżbiety	217.25	Kolej Lw.-czer.	178.75
Węg. Nordostb.	168.—	Wied. Comunal.	132.25
Węg. obl. p. w zł.	97.—	Galic. indemniz.	100.70
Węg. kolej zach.	171.—	Kolej siedmiog.	112.60
Renta węg. 6%	119.65	Losy tureckie	—.—
Bankverein	138.80	Ros. rubel pap.	1.26—
Losy węgier.	125.25	Marki niemiecki	—.—

Usposobienie: silne

Wiedeń, 28. listopada 1881
godzina 10 minut 42 przed południem

Akcje kredytowe	362.10	Anglo-austrjac.	153.—
Kolei Kar. Lud.	305.—	Kolej Połudn.	149.25
Unionsbank	143.—	Napoleondor	9.41½
Rosyj. banknoty	1.26	Usposobienie: cicho	

Berlin, d. 28. listopada
godzina 5 minut 45 po południu:

Rosyjs. bank.	216.80	Akcje kredyt.	625.
Lombardy	256.50	Galicyjskie	131.
Kolei Rumuń.	61.10	Austr. banki	170.90

Wiedeń 26. listopada.

	płacą		żąda	
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	77	35	77	45
„ „ w srebrze 5 „	78	—	78	15
Losy z r. 1854 po 250 zł. w.a. 4 pr.	123	75	123	25
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	132	8	133	2
„ 1860 „ 100 „ „ „	133	7	134	25
„ 1864 „ 100 „ „ „	177	—	177	50
Listy austr. dom. po 120 zł. 5 pr.	144	—	144	50
Renta złota 11 prc.	—	—	—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	100	5	101	—
Bukowińskie	100	—	101	—
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	119	6	119	75
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	133	60	134	—
Węgierska poż. po 100 złr.	125	80	125	60
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—	—	—	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	153	—	153	25
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	381	75	382	25
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	362	20	361	40
Zakład kred. węgier. 200 złr.	360	—	360	50
Eskompt. niższo-austr. po 500 złr.	95	—	900	—
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—	—	—
Banku austr.-węgierskiego po 600 złr.	841	—	848	—
Unionsbank po 100 złr.	142	60	142	8
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	153	25	153	75
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	138	90	139	10
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	175	—	175	50
Elżbiety „ 200 „ „	217	75	218	25
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2390	—	2393	—
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	194	25	194	75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	304	75	305	25
Morawsko-Szląska (central.) po 200 złr.	25	—	25	75
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	178	50	179	—
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	227	50	228	—
„ „ lit. B. „ 200 „	248	75	249	25
Rudolfa po 200 złr. srebr.	169	—	169	50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	168	—	168	50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	320	—	320	50
Südbahn po 200 zł. sr.	148	10	149	—
Tramway wied. po 170 zł.	210	50	211	—
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	166	50	166	75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	168	—	168	50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	171	—	171	50
Listy zastawne (za 100 złr.)				
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	118	5	118	75
„ wyl. w 33 lat 5 pr. w. a.	100	20	100	60
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	96	40	97	—
„ „ „ 5 „ „	100	50	101	—
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101	9	102	30
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	102		102	25
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	100	30	100	50
„ „ „ w. a. 5 „	98	60	98	50
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	95	—	95	50
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	94	70	94	90
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	99	20	99	75
Elżbiety po 5 prc. sr.	98		98	10
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	97	75	98	
„ „ 1870 5 „ „ „	100		101	—
„ „ 1872 5 „ „ „	—		—	—
Ferdynanda płn. 5 prc. m.k.	105	—	105	50
„ „ 5 „ w.a.	101	—	101	75
„ „ 5 „ srebr	106	[illegible]	106	75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	99	50	99	70
„ II. em. 5 prc.	—	—	—	—
„ III. em. 1871 300	—	—	—	—
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94	25	94	60
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	75	100	25
Lwow.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95	25	95	50
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95	—	95	25
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	98	10	98	60
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98	—	98	20
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98	—	98	20
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 6 prct.	92	80	94	50
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	180	25	180	50
Klary po 40 złr. m. k.	39	50	40	—
Insbruckie prem. poż.	23	50	24	50
Keglevich po 10 złr. m. k.	17	—	17	50
Krakowska po 20 złr. m. k.	21	5	22	—
Lublańska prem. poż.	23	50	24	—
Budzińskie m.	39	75	40	25
Palffy po 40 złr. m. k.	38	—	38	25
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19	50	20	—
K. Salm po 40 zł. m. k.	52	—	52	50
Solnogrodzkie prem. poż.	24	50	28	—
St. Genois po 40 złr. m. k.	48	75	49	25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	25	40	25	80
Waldstein po 20 złr. m. k.	30	75	31	25
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	40	50	41	—
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	58	15	58	25
Frankfurt 100 mark.	58	15	58	25
Hamburg 100 mark	58	15	58	25
Londyn 10 funt. szterl.	118	70	119	—
Paryż 100 franków	47	07	47	12

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej."